

Andrzej Leder

Logika sensu, logika traumy.

Uwagi do lektury Gilles'a Deleuze'a

Tekst, przedstawiony w formie notatek z lektury, stawia sobie dwa cele. Z jednej strony próbuje pozostać wierny stylistyce i intencji, określającym myśl Deleuze'a, z drugiej, nakreślić pewną trajektorię różnicy, pozwalającej na zaznaczenie możliwości innego, alternatywnego czytania zjawisk i paradoksów, poruszanych przez autora *Logiki sensu*. Podstawowa intuicja, określająca tę alternatywną lekturę, wiąże się z utożsamieniem logicznej dysjunkcji z traumą, tak jak rozumiana jest ona w myśli psychoanalitycznej. To utożsamienie pozwala, zgodnie z intencją autora tekstu, przerzucić pomost pomiędzy seriami „logicznymi” a „psychoanalitycznymi”, zamknąć je w jednej topologii.

Słowa kluczowe: Deleuze, Lacan, logika, trauma, język, mowa, płaszczyna, topologia

Uwaga wstępna

Zacznę od specyfiki mojej lektury Deleuze'a. Korzystając z tego, że w samej *Logice sensu* jest bardzo wiele odwołań do wyobraźni matematycznej, sam odwołam się do opisywanych w matematyce istot dwuwymiarowych, żyjących na powierzchni. Nazwijmy je płaszczołkami¹. Taki płaszczołek może podejrzewać istnienie obiektów trójwymiarowych, ale doświadcza tylko tego i percypuje tylko to, co ma dwa wymiary. Linia jest dla niego murem nie do przebycia. I oto do płaszczyzny, na której żyje płaszczołek, zbliża się trójwymiarowa sfera, czyli kula. To, co płaszczołek może zauważyć, to miejsce przecięcia owej sfery z jego płaszczyzną. Na początku, w momencie gdy kula dotknie płaszczyzny, zobaczy punkt. Ten, w miarę jak kula zagłębia się w płaszczyznę i ją przecina, zacznie rozszerzać się w okrąg, w pewnym momencie osiągnie swój największy obwód, by nagle zacząć się zmniejszać, zwinąć w punkt, a po chwili zniknąć. Płaszczołek rozpoznaje tylko ową sferę przecinania się kuli i jego płaszczyzny. O tych punktach i okręgach może opowiedzieć.

Tak jest z moim doświadczeniem myśli Deleuze'a. W zgodzie z tym, co w połowie mniej więcej tekstu zostaje powiedziane o statusie filozofa po rewolucji stoickiej („filozof nie jest już człowiekiem podziemi ani duszą czy ptakiem, jak u Platona, lecz płaskim zwierzem powierzchni [...]” [185]²), opisuję doświadczenie przecięcia czegoś inaczej-wymiarowego, rozpisanego w innej przestrzeni, z moją płaszczyzną doświadczeń filozoficznych.

W zupełnie innej poetyce podobną myśl formułuje Gershom Scholem, opisując pierwsze zetknięcie umysłu z nazywaniem tego, co naprawdę Inne. Píše o filozofie neoplatońskim, „stara[jącym] się, jakkolwiek z wahaniem, mieć spojrzenie otwarte na sferę, która nie poddaje się żadnemu ujęciu symbolicznemu”³. Potem zaś z rezygnacją Scholem zauważa, że wobec zupełnej niemożności uchwycenia tego, co nieuchwytnie, „wiele zależało od tego, jak pomyślane zostały pierwsze kroki”⁴ wyłaniania się owej sfery na płaszczyźnie myślenia.

1 Istnieje w Polsce uzus językowy, nazywający tak pomyślane istoty „płaszczołkami”. Słowo „płaszczołek” wydaje mi się bardziej odpowiednie, również przez skojarzenie z płaszczem jako powierzchnią zamykającą czy osłaniającą coś wielowymiarowego.

2 Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie numery stron w nawiasach kwadratowych odnoszą się do: G. Deleuze, *Logika sensu*, tłum. G. Wilczyński, Warszawa 2011.

3 G. Scholem, *O głównych pojęciach judaizmu*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1989, s. 23.

4 Tamże.

Uwagi, które sformułuję w dalszej części tekstu, są właśnie śladami przecięcia wielowymiarowej sfery, jaką tworzy *Logika sensu*, z płaszczyzną myślenia istoty żyjącej na pewnej określonej w swoim sensie powierzchni. Każda z tych uwag odnosi się do jakiegoś miejsca w Deleuzjańskiej serii, miejsca, które zostawiło określony ślad, przecinając płaszczyznę mojego myślenia. Są one jednocześnie zapisem pierwszych kroków lektury tej zadziwiającej, splątanej książki.

Uwaga do serii I

Na początku swego wywodu Deleuze odsłania zapoznaną opozycję, tkwiącą w myśli Platona: „Bo cieplejsze wciąż idzie naprzód, i nie stoi w miejscu, zimniejsze tak samo. A określony stopień stoi i nie idzie dalej” [16]. I zauważa, iż „sam Platon zadaje sobie czasem pytanie, czy owo czyste stawanie nie pozostaje aby w nader szczególnej relacji do języka” [16]. Przyjmujemy, że pozostaje, oraz że „kiedy jednak rzeczowniki i przymiotniki zaczną się rozplýwać, kiedy nazwy odsyłające do zatrzymania i spoczynku dają się porwać czasownikom czystego stawania się” [18], robi się naprawdę ciekawie.

Jednak ślad w mojej myśli pozostawia pytanie o „pierwsze kroki” przekraczania tej opozycji, to znaczy o to, jak owa obiektywna, czasownikowa struktura wydarzenia [18] staje się przymiotnikowo-rzeczownikowym trwaniem? Szczególnie, że owe czasownikowe wydarzenia są też na swój sposób „niewzruszone”, są „niewzruszalnym rezultatem” [20]. Mamy więc dwie stałości, „niewzruszoność” i „trwanie”, jakoś zupełnie różne.

Z punktu widzenia języka: czasownik w bezokoliczniku nie jest zorientowany od podmiotu do przedmiotu – „być” czy „pragnąć” rozwija pewną przestrzeń, rozmaitość – przyjmijmy, że płaszczyznę – na której wszystko jeszcze może się zdarzyć. Bezokolicznik jest rzeczywiście paradoksalny, jak te „nietoperze” i „koty”, o których tyle mowy. To, kto będzie pragnął kogo, jest kwestią dystrybucji, która zdarzy się w tej przestrzeni w momencie wypowiedzania. Dopiero język określi dystrybucję, do czego wrócimy w końcowej części wywodu.

Uwaga do serii II

Z rozważań o powierzchniowym charakterze zdarzeń językowych, gdy Deleuze mówi, że „ciągłość zewnętrznej i wewnętrznej strony płaszczy-

zny zastępuje oto wszelkie stopnie głębi” [28], wynikałoby, że de Saussure był stoikiem. Jest to myśl mi bliska: de Saussure jest analogonem Freuda, a że Freud był stoikiem – jestem przekonany.

Argument „z teorii” na rzecz tego wniosku mówi o tym, że jedno z ważniejszych pojęć de Saussure’a, charakteryzujących fakt językowy, „wartość”, jest opisane przez dwie zmienne rozłączne, a więc jak każdy punkt na powierzchni. U de Saussure’a mówimy więc już o powierzchni faktów językowych, o swoistej geometrii analitycznej języka. Może więc nie tylko rozważania Lacana o zagubionym liście, a właśnie Saussure’owska teoria wartości jest „strukturalistycznym” źródłem kluczowego dla Deleuze’a pomysłu o powierzchniowym charakterze języka?

W każdym razie rozszczępienie języka na dwie zmienne rozłączne konceptualizuje się znakomicie w odesłaniu „[j]uż to do *deklinacji* przyczyn, już to do *koniugacji* skutków” [22]. Deklinacja będzie zawsze pytać o „kto, co?”, „kogo, czego?” i tak dalej, aż do wołacza „O! Ty...”; koniugacja – raczej „kiedy?”, „gdzie?”, „jak?”. Choć przecież koniugacja i deklinacja spotykają się w tym „kto i co?”, czyli odmianie przez osoby. Zawsze rozdzielane przez dwie logiki – deklinacyjną i koniugacyjną.

Oczywiście to spotkanie deklinacji i koniugacji możliwe jest dzięki istnieniu imiesłów; pomiędzy czasownikiem „być” a, powiedzmy, imieniem własnym „Chryzyp” jest imiesłów: „będący”, który deklinuje się, choć przed chwilą się koniugował. Tak więc idealna rozłączność czasownikowych „wydarzeń” i rzeczownikowych „przyczyn” przekształca się w „imiesłowowym” wezwaniu. Od koniugacji do deklinacji przechodzi się przez bramę wołacza, jak zauważa zresztą tak Lévinas, jak Lacan.

Uwaga do serii III

W serii trzeciej „pierwszym krokiem” (Scholem) pomiędzy koniugacyjnością wydarzeń a deklinacyjnością wszystkiego innego, jest kwestia przejścia opisanego następująco: „między desygnowaniem a manifestowaniem dokonuje się to samo przesunięcie wartości logicznych, z jakim mamy do czynienia w akcie *cogito*: nie ma odtąd prawdy i fałszu, a tylko prawdomówność i oszustwo” [32]. I jedno, i drugie to w gruncie rzeczy bezokoliczniki, nie wiadomo, kto mówi prawdę i kto kłamie, ale oszustwo wydaje się bliższe istocie *Cogito*. Oszustwo jest traumatyczne i konieczne; w tej kwestii istotne jest spostrzeżenie Alicji: „gdybyśmy odzywali się tylko wtedy, kiedy ktoś się do nas odezwie [...], nikt nie mógłby się odezwać” [37], a przecież, jak zauważa Derrida, mówimy: *Cogito*, tak jakby ktoś nas o nie pytał, choć nikt nie pyta. „Jakby” odpo-

wiadamy, więc dokonuje się tu oszustwo, ale jest to oszustwo przed pojawieniem się Ja, oszustwo bezokolicznikowe.

Dlatego nie do końca zgodziłbym się z tym, że „w porządku wypowiedzi wszystko zaczyna się od Ja, i jest to początek absolutny” [33]. *Cogito*, ustanowienie efektu Ja, jest już odpowiedzią na niezadane pytanie, jest pragnieniem pytania, iluzją bez podmiotu, fałdą. „Pierwszy raz może być już tylko drugim razem” [258], napisze dalej Deleuze.

Uwaga do serii IV

Alternatywa jedzenia i mówienia, z powodu której „Alicję dręczą koszmary związane z pochłanianiem i byciem pochłanianą” [45], jest ważna, ale wtórna. Pochłanianie i bycie pochłanianym samo w sobie nie jest niczym koszmarnym, bowiem stanowi przywrócenie ciągłości, akt naprawczy wobec wszystkich zerwań, dysjunkcji. Mówienie podejmuje podobną próbę, ma jak najlepsze intencje, ale jest w tej kwestii o wiele mniej skuteczne; mówienie raczej maskuje zerwania i granice, niż je unicestwia. Tak czy inaczej, i z pozycji jedzenia, i mówienia, fantazje na temat zjedzenia obiektu miłości: „zjem Cię, pączusiu”, są raczej miłe i pogodne, a nie straszne.

Dopiero z perspektywy Alicji, bardzo niepewnej dysjunkcji i granicy, którą ona wyznacza, pochłanianie jawi się jako koszmar. Ten koszmar jest zresztą jakimś koszmarem niestosowności: „Jak wymówić się od zjedzenia puddingu, skoro było się mu przedstawioną?” [45] Ale jak go zjeść? W tym polu nie ma wektora.

Uwaga do serii V

Paradoksy odstaniają nieciągłość, którą maskuje mówienie; zauważmy: nie tyle język, co mówienie. Dotyczy to chyba wszystkich paradoksów, mnie tutaj najbardziej zaciekał paradoks regresu w nieskończoność. Deleuze pisze: „Regres ten świadczy jednocześnie o najwyższej bezsilności tego, kto mówi, oraz o najwyższej mocy języka” [52]. Bezsilność i moc są dość dobrze zdefiniowane, bezsilnością „jest [...] moja niezdolność do wypowiedzenia sensu tego, co mówię” [52], nieskończoną mocą języka to, że „jeśli zgodzimy się, by uznać zdanie za rodzaj nazwy, wydaje się, że każda nazwa odnosząca się do konkretnego przedmiotu sama może z kolei stać się przedmiotem innej nazwy, która odsyła do jej sensu” [53].

Wyraźnie obecny u Deleuze'a Husserl wywołał tę operację z otchłani scholastycznej logiki, gdzie spoczywała pod nazwą *suppositio materialis*.

Otóż czego właściwie dotyczy owa moc? Za pomocą supozycji tworzy ona efekt nieskończoności. Jednak podejrzewać można, że ów nieskończony ciąg zbiega się w jakiejś granicy – „granice mojego języka...”, mówił Wittgenstein. Maskowaniu tej granicy w gruncie rzeczy służy moc języka, wyrażająca się w mówieniu. Jest to, jak już mówiłem, próba przywrócenia ciągłości przez sugerowaną w mówieniu nieskończoność; próba, która kończy się jeszcze większą porażką niż pochłanianie jakiegoś indywiduum.

Uwaga do serii VI

Oczywiście takie odesłania, o jakich była przed chwilą mowa – od nazwy stającej się przedmiotem do sensu – układają się w serie. I oczywiście, gdy odslaniamy serie ukrywane przez sugerowane *continuum* mówienia, to natychmiast odslania się też to, że „zachodzi między nimi istotny odstęp”, co więcej, „przesunięcie czy odstęp nie są tu bynajmniej przebraniem” [66]. Serie konstytuują się „właśnie w tym podwojeniu, odnosząc się do drugiej serii jedynie przez tę wariację” [66].

Dodałbym do tego tyle, że jeśli wariacje/przesunięcia/odstępy są nieciągłościami czy osobliwościami różnego typu, odslanianymi w pozornym *continuum* języka przez paradoksy, to ponieważ paradoksy są różnego typu (oparte na regresie, dysjunkcji itd.), to również te wariacje są różnego typu.

A więc mamy do czynienia nie tyle z dwiema seriami, organizowanymi przez jakąś wariację, co z pewną grupą wariacji, nieciągłości, organizujących swoje serie w pewnej rozmaitości i przez to nadających jej taką a nie inną topologię. Lacan nazywał takie „punkty nieciągłości” *maitres signifiants*, co tłumaczę jako „**znaczące suwerenne**”. Oczywiście rozważyć by trzeba to, czy nie jest to efekt ruchu owej „szczególnej i paradoksalnej instancji, niedającej się sprowadzić do żadnego z elementów serii ani do żadnej relacji między tymi elementami” [67], która w różnych pozycjach owej rozmaitości jawi się jako ta czy inna wariacja.

Uwaga do serii VII

Poza paradoksami, słowotoboły, *mots-valises*, to inny sposób ujawniania nieciągłości. „Rola słowotobołu będzie zawsze rozwidlanie serii, w którą

zostanie włączony” [76]. Analiza słowa „zgroźliwy” pokazuje wyraźnie, jak się to odbywa – słowo ufundowane jest na „ściśle rozłącznej syntezie”, syntezie dysjunkcji; tak jak *suppositio materialis* jest swoistą syntezą nieskończonego regresu.

Trzeba przy tym zauważyć, że język nie lubi słowotobolów, w zasadzie nie używa ich, zdecydowanie woli metafory. Można powiedzieć, że język ich unika, bo demaskują jego roszczenie do wszechmocy, mówiąc: albo-albo. Carroll, używający ich tak często, wyraźnie jest wobec języka złośliwy, nie lubi go, tak jak nie lubi chłopców, „bowiem cechuje ich nadmiar głębi, fałszywej głębi”, „fałszywej mądrości i zwierzęcości” [27], cechujący też język.

Po stronie języka stoi jednak to, że operowanie syntezą dysjunktywną wymaga, według samego Carrolla, „najrzadszego z darów, jakim jest umysł doskonale zrównoważony” [76]. Wiemy już, dlaczego tak rzadko pojawiają się prawdziwe słowotobole.

Uwaga do serii VIII

„[P]rawo ciąży nad nami, jeszcze zanim dowiemy się, co jest jego treścią i mimo że nigdy nie dowiemy się tego dokładnie” [79]. Nie dowiemy się nigdy dlatego, że jest ono tylko pozornie racjonalne i obdarzone znaczeniem, w gruncie rzeczy charakteryzuje je arbitralność podobna do tej rozpatrywanej przez de Saussure’a w stosunku do związku znaczącego ze znaczonym. Prawo pozytywne to tylko rozwinięcie osobliwości, których źródło jest, jak wiadomo, przedmiotem burzliwych dyskusji, ze znaczącymi głosami Schmitta, Arendt i Benjamina. Inne aspekty tego spostrzeżenia pozostawimy na później.

Uwaga do serii IX

Idealne wydarzenie to czasownik, jawiący się jako odczasownikowy rzeczownik: bycie, zielenienie, człowieczenie... Deleuze dopowiada: „To pewna osobliwość. [...] Są to ostrza, punkty przegięcia krzywej itp., zwężenia, węzły, ogniska, sploty i ośrodki, punkty topnienia, kondensacji, wrzenia...” [83]. Wszystkie te rodzaje osobliwości domagają się pewnego środowiska, jakiejś przestrzeni, w której mogą przeginać, zwężać, zawężać, ogniskować, splatać i w podobne sposoby organizować jej topologię. Deleuze cytuje Proklosa, który wydarzenia logiczne, a właściwie matematyczne, umieszcza w przestrzeni problematycznej,

przeciwstawiając ją teorematycznej („teoremat odnosi się do własności dających się wydedukować z esencji” [85]). Przestrzeń problematyczna, pozwalająca myśleć poprzez wydarzenia i czasowniki, rzeczywiście domaga się wypowiedzenia; jej cechą jest niestabilność wszelkiej równowagi (słowotobóły), tak jak cechą przestrzeni teorematycznej jest próba nadmiernej stabilizacji równowagi, co nieobce jest dyskutowanej wcześniej intencji języka. Niestabilność punktów równowagi w ogóle pozwala – tzn. jest warunkiem koniecznym – na pojawienie się gry opisywanej w serii dziesiątej, to znaczy gry, w której „nie ma żadnych reguł uprzednich, a każda kolejna zagrywka określa własne reguły” [92]. Jest to zresztą zasada interpretacji psychoanalitycznej, co tak irytuje wszystkich tych, którzy psychoanalizę chcieliby wpisać w taki czy inny pozytywny paradygmat naukowy.

Uwaga do serii XIII

Związek schizoidalności z językiem mówi bardzo wiele o języku. Deleuze wykorzystuje to w precyzyjny sposób. Píše, że osobnik schizoidalny „zwiększa napięcie powierzchni, aby zamknąć się przed rewelacjami wysokości albo pionu” [256]. W ten sposób psychotyk odcina się od wymiaru wertykalnego. Ale też, ponieważ dobry obiekt, charakterystyczny dla pozycji depresyjnej, będącej logiczną alternatywą wobec psychotyczności, „utrzymuje złożone stosunki z id” [256], czyli z głębią, psychotyk musi się od owej głębi odcinać. Rozbudujemy więc tezę Deleuze’a w taki sposób: schizofrenik zwiększa napięcie powierzchni, by zamknąć się tak samo przed rewelacjami wysokości, jak przed monstrami z głębi. Jest tylko na powierzchni, unikając wszelkich „efektów”, tak efektu osoby, Ja, jak efektu rzeczy, indywiduum. Jest skrajnie językowy.

Dlatego Freud może napisać w dyskusji przywołanych przez Deleuze’a symptomów:

Zastanawiając się, co nadaje schizofrenicznej formacji zastępczej oraz symptomowi schizofrenicznemu tak osobliwy charakter, pojmujemy w końcu iż chodzi tu o **przewagę stosunku słownego nad stosunkiem rzeczowym**. Wyciskanie wągra i ejakulację wiąże na płaszczyźnie rzeczowej doprawdy niewielkie podobieństwo [...], ale i w wypadku wągra, i w wypadku penisa mamy do czynienia z wytryskiem⁵.

5 Z. Freud, *Psychologia nieświadomości*, tłum. R. Reszke, Warszawa 2007, s. 126.

Zwróćmy uwagę – stosunek słów, w którym same słowa mają sensy; słów-zdań, podlegających „kondensacji i przesunięciu”⁶. Stosunek słów/sensów/rzeczy, rozgrywający się wyłącznie na płaszczyźnie, zrozumiały jest tylko jako odcięcie tak wysokości, jak głębi. Jest to formacja obrony przed tyranią pionu i monstrualnością otchłani. Freud komentuje:

Na tym polega jednak trudność zrozumienia. Okazuje się, że obsada wyobrażenia słownego nie należy do aktu wyparcia [czyli zagłębiania się w otchłań – AL], lecz że stanowi ona pierwsze próby restytucji [...], które w tak spektakularny sposób dominują w obrazie schizofrenii⁷.

Restytucji czego? – można by zapytać. Sugerowałbym restytucję płaszczyzny sensu, która jednak musi być ochroniona przed dwoma własnymi efektami: uleceniem w górę i zapadnięciem się w głębie. „W tym sensie (tak mocno uwypuklane przez Melanie Klein [będącej tutaj nieodrodną kontynuatorką Freuda – AL]) procesy ‘naprawcze’ zdają się należeć do samej istoty powierzchni, która działa właśnie kojąco”, komentuje Deleuze [270]. Albo, mówiąc inaczej, język sam jest momentem naprawczym, co Franz Kafka z właściwą sobie precyzją ujmuje w taki sposób: „Czy można pomyśleć coś beznadziejnego? A raczej coś beznadziejnego bez cienia nadziei? Wyjścia można by upatrywać w tym, że akt poznawczy jako taki sam jest nadzieją”⁸.

Nazywanie jest nadzieją, procesy naprawcze to istota powierzchni mówienia.

Uwaga do serii XVII

„Powierzchnią metafizyczną (polem transcendentalnym) nazwiemy granicę, jaka tworzy się między ciałami, ujmowanymi jako pewna całość, wraz z ich własnymi granicami, a dowolnymi zdaniami” [176]. Intryguje mnie, po co powierzchni ciała i zdania? Owszem, osobliwości – wszystkie taśmy, butle, inne topologiczne zawężenia tej powierzchni, ale ciała? Szczególnie, że przecież Deleuze zauważa:

powierzchnia jest samym polem transcendentalnym oraz miejscem sensu albo wyrażania. Sens jest tym, co kształtuje się i ujawnia na powierzchni. Nawet sama **granica nie jest wcale oddzieleniem**, lecz miejscem artykulacji, na mocy któ-

6 Tamże, s. 125.

7 Tamże, s. 129.

8 F. Kafka, *Ośiem notatników*, tłum. B.L. Surowska, Gdańsk 1995, s. 19.

rej sens występuje zarazem jako coś, co przydarza się ciałom, oraz coś, co trwa w zdaniach [176].

Przydarza się i trwa po dwóch stronach owej dwuwymiarowej płaszczyzny, niebędącej oddzieleniem, ale owe dwie strony zróżnicowane są raczej przez tryby owych dwóch czasowników: **przydarzać się** i **trwać**, i żadne ciała ani zdania nie mają tu nic do rzeczy.

Płaszczyzna artykułuje więc i dystrybuuje dwie (co najmniej dwie) topologie. Tę określoną przez przydarzanie się, a więc fundamentalnie nieciągłą, i tę określoną przez trwanie, czyli właśnie ciągłą.

Oczywiście, można umówić się, że „przydarzanie się” dotyczy ciał, a trwanie – „zdań”; w końcu Achilles jako ciało czy nawet stan rzeczy przydarza się, natomiast jako podmiot zdania, jakim jest *Iliada*, trwa. Pytanie tylko, czy „przydarzanie się” jako relacja topologiczna nie mogłoby poprzedzać Achillesa jako „indywiduum”, ciała albo rzeczy, trwanie zaś – Achillesa jako podmiotu zdania czy podmiotu *tout court*.

Uwaga do serii XIX

Jeśli „stoicy wypracowali już nad wyraz piękną teorię Próżni, jako czegoś w rodzaju poza-bytu i trwania zarazem” [188], to czemu nie mielibyśmy się ową teorią posłużyć. Szczególnie, że Deleuze daje nam wskazówkę – „jeśli bezcielesne wydarzenia uznać za atrybuty logiczne bytów albo ciał, próżnia staje się niejako substancją owych atrybutów, różniącą się z natury od substancji cielesnej” [188]. Usunąwszy całkowicie substancję cielesną, uzyskujemy więc rodzaj poza-bytu, trwającej substancji atrybutów logicznych. Owe wydarzenia/sensy/atomybyty logiczne trwają w pewnej substancji – raczej logicznej niż jakiegokolwiek innej. Co więcej, przedmioty odkrywane są tam jako „wydarzenia, które komunikują się ze sobą w próżni swej substancji [...], gdzie zarysowują się i rozwijają, nigdy jednak nie osiągając całkowitego wypełnienia” [188]. Wypełnienia oczywiście żadne wydarzenie osiągnąć nie może, bowiem to zatrzymałoby ruch w serii.

Uwaga do serii XXVII

„To, co rozdziela dźwięki i ciała, czyni z dźwięków składniki mowy. To, co oddziela mówienie od jedzenia, czyni możliwą mowę; to, co oddziela zdania od rzeczy, czyni możliwymi zdania” [251]. To, co oddziela – czyli

prawo, bowiem to ono jest pierwszą mocą rozdzielania. Czyżby substancją powierzchni, rozumianej znowu jako rozdzielająca różne topologie rządzące się różnymi spójnikami logicznymi, było prawo właśnie? Deleuze'a to intryguje: „jak wytwarzana jest sama powierzchnia i jak bezcielesne wydarzenie może wynikać ze stanów ciał – to już zupełnie inna sprawa” [251].

„Oralność, usta, pierś są z początku głębiną bez dna. Pierś, wraz z całym ciałem matki, nie tylko rozpada się na dobry i zły obiekt, ale do tego jest agresywnie opróżniana, rozdrapywana, i rozszarpywana na strzępy, na kawałki pożywienia” [252]. Oczywiście, **oralność, usta, pierś, ciało matki** to osobliwości, organizujące się chaotycznie w transcendentnym polu, różnistości, topologii, „głębinie bez dna”. Ta przestrzeń, poza-byt nierozdzielony w żaden sposób, wspomniana jest przez Deleuze'a wcześniej, w serii XVII: „[z]awsze pozostaje pewna przestrzeń, która koncentruje i przyspiesza osobliwości” [171].

Przyspieszanie i koncentrowanie, którego pierwszym efektem jest dobry i zły obiekt, jest cechą topologii tej przestrzeni, coś w jej strukturze logicznej czyni osobliwości złymi i dobrymi. Sam dobór wydarzeń: opróżnianie, rozdrapywanie, rozszarpywanie na strzępy – wskazuje na zrywanie ciągłości, dysjunkcję, jako ten ruch, który organizuje „historię głębi” – cokolwiek to miałyby znaczyć. Właśnie **traumatyczność** jest sensem, który z punktu widzenia zdania przypisany jest owym ściśle topologicznym operacjom, o jakich tu mowa, operacjom o wspólnym, dysjunkcyjnym charakterze. Jak sądzę, Deleuze pisze o tym w taki sposób: „Frustracja, przez którą pierwszy raz może być już tylko drugim razem, [a więc frustracja płynąca z pewnej sytuacji logicznej – AL] stanowi wspólne źródło miłości i nienawiści” [258].

Dodać jeszcze trzeba, że przyspieszanie i koncentracja wymaga wyłonienia się w tej topologii siły. I rzeczywiście: „Dobry obiekt tak czy inaczej podtrzymuje jednak swą walkę z obiektami częściowymi, walkę, której stawką jest siła, w gwałtownym starciu obu wymiarów” [256].

W każdym razie już wtedy „historia głębi” staje się powierzchnią, wtórnie dystrybuującą obiekty, których jedyny sens jest taki, że są dobre lub złe. Czemu jednak miałyby być – przede wszystkim – złe i dobre? I dlaczego w ogóle miałyby być, poprzez introjekcje i projekcje, dystrybuowane? Można by podejrzewać tu trop wyłoniony przez Benveniste'a: „to w języku i poprzez język człowiek ustanawia siebie jako podmiot, ponieważ to tylko język sam w sobie ustanawia pojęcie ego”⁹.

9 É. Benveniste, *De la subjectivité dans le langage*, [w:] tegoż, *Problèmes de linguistique générale*, Paris 1966, s. 23

Zanim to się stanie, możliwy jest tylko ów „wybieg, pełen poddanych introjekcji dzikich bestii” [256], walczących z unoszącym się nad nimi dobrym obiektem. Potem dopiero, wraz z powierzchnią języka, regułą staje się ciągła dystrybucja *ego*, pozycji podmiotowej, która

identyfikuje się z samym dobrym obiektem, stawia go sobie za wzór, czyni z niego model miłości, czerpiąc z jego mocy i dzieląc jego nienawiść względem obiektów wewnętrznych, ale również cierpiąc wraz z nim z powodu ran wywołanych atakiem owych złych obiektów [256],

a więc pozycjonuje się stale i w każdym ruchu inaczej. To zresztą pozycja schizoidalno-paranoidalna.

Odpowiedzią na pytanie o traumatyczne źródło sensu jest stwierdzenie, iż powierzchnia mówienia lokalizuje sytuację, w której dowolne odniesienie do osobliwości „ja” – a pamiętamy, że dla Benveniste’a cała ta topologia służy owemu odniesieniu, bowiem „w jej ustanowieniu uczestniczą wszystkie poziomy języka”¹⁰ – w swoim czasownikowym ruchu, przyspieszaniu i koncentrowaniu dysjunkcji, musi nabrać złego lub dobrego charakteru.

„Ja ustanawia inną osobę, która **będąc zewnętrzną** w stosunku do ‘ja’, **staje się moim echem**”¹¹. Wynikają z tego dwa wnioski. Właśnie przez to, że „ja” ustanawia się poprzez i wobec zewnętrzności, nieuchronnie jest efektem logicznym dysjunkcji. To jednak czyni wszystko echem, „pierwszy raz może być tylko drugim razem”. Oznacza więc frustrację, z której, jak już wcześniej zauważył Deleuze, płynie miłość i nienawiść.

Uwaga ostatnia

Właśnie dlatego sensownym określeniem dysjunkcji jest trauma. Logika sensu to logika traumy.

10 Tamże, s. 24.

11 Tamże, s. 25.

Andrzej Leder – profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Wydał rozprawy filozoficzne: *Nieświadomość jako pustka: wokół myśli Freuda i Husserla* (Warszawa 2001), oraz *Nauka Freuda w epoce „Sein und Zeit”* (Warszawa 2007), a także dwa zbiory esejów dotyczących filozofii kultury: *Przemiana mitów, czyli życie w epoce schyłku* (Warszawa 1997) oraz *Przemiana mitów druga, czyli wojna o obrazy* (Warszawa 2004). Mieszka w Warszawie.

Dane adresowe:
Instytut Filozofii i Socjologii PAN
Ul. Nowy Świat 72
00-330 Warszawa
e-mail: aleder@ifispan.waw.pl

Cytowanie:

A. Leder, *Logika sensu, logika traumy. Uwagi do lektury Gilles’a Deleuze’a*, „Praktyka Teoretyczna” nr 5/2012, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr5_2012_Logika_sensu/07.Leder.pdf (dostęp dzień miesiąc rok)

Author: Andrzej Leder

Title: The Logic of Sense, the Logic of Trauma. Remarks on the reading of Gilles Deleuze

Summary: The author puts forward a chain of related notes in his attempt to achieve two different goals. On the one hand, he tries to remain faithful to both the style and the intentions of Deleuze while, on the other, tracing the trajectory of difference. The latter is about showing the possibility an alternative reading of phenomena and paradoxes discussed in *The Logic of Sense*. This fundamental intuition of alternative reading is connected with the identification of the logical disjunction with trauma, understood in the psychoanalytical tradition. This leads to the possibility of building a bridge between ‘logical’ and ‘psychoanalytical’ series of Deleuze’s book and to encompass both of them in a single topological space of thinking.

Key words: Deleuze, Lacan, logics, trauma, language, speech, surface, topology.